

Dzień Inauguracji Roku Pracy | 26 września 2020

Widzisz tylko to,
co budzi twój zachwyty



COMUNIONE E LIBERAZIONE

Widzisz tylko to, co budzi twój zachwyty

*Dzień Inauguracji Roku Pracy
dla Dorosłych i Studentów
z Comunion e Liberazione
Transmisja wideo, 26 września 2020*

Tekst Juliána Carróna
© 2020 Fraternità di Comunione e Liberazione
Tekst wywiadu Fernando de Haro z Mikelem Azurmendim
© 2020 Fondazione Meeting per l'amicizia fra i popoli

Przekład z języka włoskiego: Monika Wójcik-Cifoletti

Na okładce: William Congdon, *Virgo Potens*, 1985
Olej na desce, 90x75 cm
© The William G. Congdon Foundation, Milano – Italy
www.congdonfoundation.com

*Dzień Inauguracji Roku Pracy
Transmisja wideo, 26 września 2020*

Wstęp **Julián Carrón**

Bóg nie może nic zrobić bez naszej otwartości, bez naszej dyspozycyjności. Dlatego zaczynamy ten gest, prosząc o nią Ducha Świętego, prosząc, aby dopełnił tę dyspozycyjność, która nas tu dzisiaj przyprowadziła, byśmy razem uczestniczyli w tym wspólnym momencie, pomimo fizycznego oddalenia.

Przybądź, Duchu Święty

Nie możemy przewidzieć, jak długo potrwa jeszcze sytuacja, w której się znajdujemy. Ileż razy w minionych miesiącach byliśmy zmuszeni dokonać rewizji naszych planów, wziąć pod uwagę dane, które pokazywały nam nasz błąd perspektywy! Zatem rozsądną rzeczą jest to, że żywimy pewną obawę wobec „niepewności”, o której mówił podczas Meetingu Mario Draghi.

Serwisy informacyjne pełne są nowych niewiadomych – tutaj, skąd mówimy, we Włoszech, i wszędzie. Pomyślmy o problemie szkoły i uniwersytetu, o sytuacji gospodarczej i o wpływie, jakie będzie ona miała na zatrudnienie oraz na utrzymanie przedsiębiorstw. Także jeśli chodzi o Covid, fakt, że może dojść – jak podkreślają wirusolodzy – do ponownego zakażenia – tak jak to się dzieje również w przypadku innych chorób zakaźnych – „rzuca pewien cień na skutecz-

ność szczepionki”. To znaczy nie można nawet liczyć na rozstrzygające posunięcie w postaci szczepionki. Nie jesteśmy chronieni, pozostajemy wystawieni na ryzyko zarażenia.

Do tej panoramy dołączają inne zjawiska, być może jeszcze bardziej niepokojące. Występuje nieuzasadniona przemoc, dominująca we wszystkich serwisach informacyjnych, straszliwa przemoc, która skłania do zastanowienia. I wciąż coraz bardziej rozpowszechnia się niezdolność uznania tego, co się wydarza – nawet kiedy chodzi o oczywistą rzeczywistość taką jak Covid – która prowadzi do najbardziej nieracjonalnego negacjonizmu w tak zwanych społeczeństwach rozwiniętych.

Wszystko to to objawy *causa oscura* (zagadkowej przyczyny – przyp. tłum.), która pożera nas od wewnątrz, i właśnie dlatego czyni nas wciąż coraz bardziej bezradnymi, niezdolnymi do reakcji, do właściwej odpowiedzi. W ten sposób może ona dalej dokonywać zniszczeń w naszym wnętrzu, niczym jakiś wirus, osłabiając jeszcze bardziej wystarczająco już wątłe „ja”. Niektórzy zaczynają już mieć odwagę nazywać ją (ową „causa oscura”) jej imieniem: *nihilizm*, „ów rodzaj zażyłości z nicością” – pisał niedawno w jednym z artykułów zastępca redaktora naczelnego „Corriere della Sera”, Antonio Polito; jest to nihilizm, który „utracił intelektualną siłę uderzania w wartości, jest mniej ambitny, często ma oblicze «zwyčajnego życia». [...] Jest to bezwartościowa pustka”¹.

Głęboki *strach*, który atakuje nas z coraz większą siłą, jest jednym z jego głównych symptomów. Najwyraźniejszym potwierdzeniem tego nihilizmu, który szerzy się wciąż coraz bardziej, są paradoksalnie właśnie jego negacjoniści – „nega-

¹ A. Polito, „La violenza nichilista tra i giovani”, „Corriere della Sera”, 17 września 2020.

cjoniści nicości” – niepotrafiący, tak jak negacjoniści Covidu, stawać wobec rzeczywistości, ponieważ szalenie boją się spojrzeć mu w twarz. My natomiast, za sprawą łaski, która nam się przydarzyła, możemy ośmielić się na niego patrzeć.

Wobec tej sytuacji przychodzi nam wybierać między próbą zwalczania symptomów – tak jak ten, kto próbuje rozwiązać problem, proponując radzenie sobie ze strachem – a zaangażowaniem, by dotrzeć do ich źródeł po to, by zdemaskować ich pochodzenie, a następnie pokonać ich siłę.

Młodzi wciąż prowokują nas swoją nieustępliwością, nie pozwalając nam zadowolić się niewystarczającymi odpowiedziami. „Wszyscy oni odczuwają – pisze pewien profesor – wstrząsający głód sensu [który odpowiedziałby na ich pustkę]. Tego lata jednoznacznie dała mi to do zrozumienia pewna dziewczyna: «Profesorze, potrzeba kogoś, kto komunikowałby nam, młodym, sens życia, smak codzienności». I dodała: «Potrzeba kogoś, kto pokazałby, że można nie bać się pytań o sens, o szczęście»”.

Tego rodzaju prośby pozwalają nam zrozumieć rozgrywający się dramat: jest to walka między istnieniem a nicością, między smakiem codzienności a pustką, która nas obezwładnia od środka. Jeśli nie stawimy jej czoła, to my będziemy – o ile już nimi nie jesteśmy – następnymi ofiarami tego szerzącego się nihilizmu.

By opisać w skrócie naturę tej walki między istnieniem a nicością, często posługiwaliśmy się sformułowaniem Nietzschego, które wyraża skrajną konsekwencję *jego* nihilizmu: „Fakty nie istnieją, są tylko interpretacje”². Wskutek tej postawy szamotamy się pośród tysiąca interpretacji, nie potrafiąc rozróżnić, która z nich uczciwie akceptuje fakty,

² Por. F. Nietzsche, *Frammenti postumi 1885-1887*, w: tegoż, *Opere*, Adelphi, Milano 1975, vol. VIII, fr. 7 (60), s. 299.

podporządkowując się autorytetowi doświadczenia. Żaden fakt nie „ujmuje” nas do tego stopnia, by wydobyć nas z równorzędnych interpretacji. Wszystko wydaje się takie samo.

Czy jest coś, co jest w stanie rzucić wyzwanie temu aksjomatowi: „Nie ma faktów, są tylko interpretacje”? Czy są fakty będące w stanie rzucić wyzwanie bezładnej lawinie interpretacji, w której jedna jest warta tyle samo co druga, lawinie, która nas przysypuje w tym społeczeństwie „informacji”? Gdzie ta dziewczyna albo każdy z nas może znaleźć jakąś wskazówkę, która pozwoliłaby uznać zwycięstwo istnienia nad nicością?

Jak przyszło mi powtarzać w tych miesiącach przy różnych okazjach, najbardziej emblematycznym przypadkiem, który zawsze przychodzi mi na myśl, jest przypadek niewidomego od urodzenia, uzdrowionego przez Jezusa.

Przypadek niewidomego od urodzenia, który odzyskuje wzrok, jest wydarzeniem. „Wcześniej nie widziałem, a teraz widzę”³, jak powtarza bez przerwy. Gdy tylko fakt miał miejsce, pojawiły się wszystkie możliwe i wyobrażalne interpretacje: rodziny, sąsiadów, faryzeuszy. Zdumiewa jednak to, że po cudzie Jezus nie bał się pozostawić uzdrowionego niewidomego samego pośród kłębowiska tych interpretacji! Ale niewidomy nie pozwolił zbić się z tropu ani przez minutę, nie miał najmniejszej wątpliwości co do faktu, który mu się przydarzył, nie został zadrażniony ani na milimetr przez interpretacje, które nie brały pod uwagę wydarzenia.

Ale uwaga: niewidomy od urodzenia nie od razu idzie za Jezusem. W pierwszej kolejności łąnie do rzeczywistości, podąża za faktem, jest uczciwy wobec wydarzenia. „Wcześniej nie widziałem, a teraz widzę”. To właśnie ta oczywistość prawdy znajduje w nim przestrzeń, rozbłyskuje

³ Por. J 9, 25.

w nim – „wcześniej nie widziałem, a teraz widzę” – sprawia, że idzie za Jezusem. Ale wybór uzdrowionego niewidomego nie jest wyborem ideologicznym, nie jest opowiedzeniem się po którejkolwiek ze stron, ponieważ uznanie oczywistości tego, że widzi, prowadzi go do uznania Jego. Uzdrowiony niewidomy nie jest zapamiętałym propagandystą, który chce narzucić swoją interpretację, jest jedynym, który nie pogardza faktem (teraz widzi, a stało się to za sprawą tego człowieka, który nazywa się Jezus), faktem, który wszyscy inni chcą zanegować, by narzucić oczywistej rzeczywistości swoją ideologię. Ideologią jest ta interpretacja, która usuwa fakty na mocy uprzedzeń, czegoś, co należy bronić.

W książce *Blask oczu*⁴ próbowałem zaproponować pewną hipotezę odpowiedzi na nihilizm, który dzisiaj wylewa się zewsząd.

Wszyscy zostaliśmy wezwani do zweryfikowania tej hipotezy. Latem, w gestach, w których w taki czy w inny sposób uczestniczyliśmy, w wypowiedzi tej czy innej osoby, w jej sposobie podejmowania rzeczywistości, mogliśmy zobaczyć, czy zwycięża istnienie czy też nicość, smak codzienności albo pustka. Każdy z nas mógł zweryfikować, co zrodziło w nim to wszystko, co widział i słyszał, co przyprawiło go o drżenie, co go przebudziło, wydobywając z nicości, a co natomiast nie pozostawiło w nim śladu, sprawiając, że był pusty tak samo jak wcześniej. Można dyskutować o tym czy o tamtym, ale różnica między jedną a drugą rzeczą jest widoczna: kiedy stajemy w obliczu czegoś, co jest w stanie zmienić życie (tak jak zmieniło życie niewidomego od urodzenia), porównywanie nie jest możliwe.

⁴ J. Carrón, *Il brillio degli occhi. Che cosa ci strappa dal nulla?*, Editrice Nuovo Mondo, Milano 2020; wyd. pol. *Blask oczu*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2020.

Tego lata zaproponowane nam zostało nadzwyczajne świadectwo, ze względu na samoświadomość, którą wyraża, oraz ze względu na świadomość tych kroków, które często mogą przejść niezauważone. Chodzi o świadectwo Mikela Azurmendiego, z którym wywiad dla Meetingu w Rimini przeprowadził Fernando de Haro. Kiedy go wysłuchałem, przyszła mi ochota oglądnąć go jeszcze raz z wami wszystkimi, wskazać go wszystkim, współdzielić go ze wszystkimi. Jaka jest lepsza okazja ku temu niż Dzień Inauguracji Roku?

W wywiadzie tym, który część z was zapewne już widziały, najbardziej uderza naturalność, z jaką Azurmendi opowiada o drodze, którą przeszedł, od kiedy natknął się na prosty fakt, bardzo szczególną sytuację: program radiowy nieznanego dziennikarza, którego słuchał o świcie w szpitalnym łóżku. Zdumiewa uczciwość, z jaką mężczyzna, który ma ponad 70 lat, znany socjolog, przyjął to pierwsze kontruderzenie, które wprawiło w ruch proces, który za chwilę on sam opíše. Wydaje mi się, że jest to dokumentacja tego, jak w tych czasach, w których szerzy się nihilizm, osoba może dostrzec – kiedy się to wydarza – odmiennosć doświadczenia, tego, czym nihilizm nie jest, i może zdumieć się, że zostaje on pokonany za sprawą najzwyczajszego podążania za pierwszą oczywistością, mimo że delikatną, tej odmiennosć. Wystarczyło to pięknie, by zaporą runęła.

To było coś nieprzewidzianego. Azurmendi opisuje to w ten sposób: „Nie spodziewałem się, że spotkam cokolwiek z tych rzeczy w moim życiu. Była to wielka niespodzianka. Coś zupełnie niezwykłego. Byłem zaskoczony, powiedziałem sobie, że warto było słuchać, stopniowo ogarniał mnie zachwyć. [...] Zachwyć jest poruszeniem, które prowadzi cię do utożsamienia się z tym, na czym zależy ci najbardziej, ponieważ nie spodziewałeś się tego”.

To właśnie zachwyty podyktował metodę drogi przebytej przez Azurmendiego, która może zostać ujęta w skrócie w tytule tego Dnia Inauguracji Roku: „Widzisz tylko to, co budzi twój zachwyty”. W istocie podążanie za tym podziwem dla nieznanego dziennikarza, który mówił w radiu, a potem za wieloma spotkanymi po nim osobami, doprowadziło go do zakwestionowania dogmatu socjologii, zgodnie z którym nie można wchodzić w relację z przedmiotem, który się bada, ponieważ pogwałca się prawo neutralności obserwatora. Azurmendi musiał wyzwolić się stopniowo ze wszystkich tych filtrów, ze wszystkich tych kłapek zasłaniających mu oczy, które zgromadził ze względu na wykonywany zawód wykładowcy uniwersyteckiego. „Mówiłem sobie: miałem tę rzecz w zasięgu ręki, dlaczego jej nie widziałem? Trzeba to wyjaśnić”. Widzisz tylko to, co budzi twój zachwyty. Widzisz – naprawdę zauważasz, patrzysz na to, rozumiesz – jedynie to, co cię uderza („*affici aliqua re*”), pociąga cię, ujmuje cię. Oko otwiera się jedynie wtedy, gdy wydarza się pewne spotkanie.

By wyjaśnić, co zobaczył, napisał książkę *El abrazo*⁵ („Objęcie”), która będzie w najbliższym czasie lekturą miesiąca: „Mój problem z pisaniem tej książki polegał na tym, że chciałem pokazać, iż to, co widziałem, zaskakiwało mnie i budziło wielkie emocje. Ale chciałem także pokazać, dlaczego tego wcześniej nie widziałem”. Nagranie, które za chwilę zobaczymy, oraz książka *El abrazo* pokazują nam wiarygodnego świadka, który pomaga nam zrozumieć, dlaczego nie widzimy – tak jak on nie widział przed pewnym spotkaniem – i kończymy w nicości, tak jak on skończył w nicości ideologii.

⁵ M. Azurmendi, *El abrazo. Hacia una cultura del encuentro*, Almuzara, Córdoba 2018.

W jego wieku i z jego historią stał się *dyspozycyjny*, by pa-trzeć (od szkół po gest charytatywny, od rodzin po grupy Bractwa) po to, by spróbować zrozumieć „związki przyczynowe i czasowe swojego zdumienia” – mówi – i wyciągnąć wnioski. W ten sposób pojął to wszystko, co znajdowało się przed jego oczami, a czego on nie widział.

„Jak jest możliwe to tak piękne życie, które chciałem przeżywać, styl życia tych ludzi, składający się z oddania, z radości, jak jest możliwy taki styl życia? – zadaje sobie pytanie Azurmendi. I dodaje: „Możesz mieć jakiś przebłysk. Są niesamowite osoby, przepiękne, które mają jakby przebłyski, ale potem upadają”. Następnie konkluduje: „Jest tylko jedno wyjaśnienie tego faktu: że to, co ci mówią, jest prawdziwe, że prawda jest naprawdę prawdą w działaniu. [...] Prawda wytwarza życie. Ten styl życia jest wytworzony przez coś: mówią, że to jest Jezus Chrystus. [...] Te osoby to ci, którzy za Nim podążają, a wtedy dodajesz dwa do dwóch i mówisz: «Muszę w to wierzyć, to jest żywy Jezus, w którego wierzę». W Boga bym nie uwierzył. [...] Przychodzi taki moment, w którym jesteś zmuszony zadać sobie pytanie: «Jak mogą się mylić wszyscy jednocześnie?». Nawet wrogowie wiedzieli... A Go nie znali. Jan i Andrzej chodzili z Nim, ale Go nie znali”.

A zatem oglądnijmy i posłuchajmy go wspólnie.

OBJĘCIE

Transkrypcja wywiadu telewizyjnego z **Mikelem Azurmendim**, przeprowadzonego przez Fernando de Haro dla Meetingu 2020 Special Edition, z okazji publikacji przez wydawnictwo BUR Rizzoli włoskiej wersji książki *El abrazo*

Fernando de Haro. *Azurmendi, Mikel!*

Mikel Azurmendi. Fernando, jak się masz?!

– *Tyle czasu minęło, tyle czasu, wreszcie!*

– Co mi opowiesz o sobie? Żadnych objęć i tym podobnych rzeczy.

– *Objęcie jest tutaj. Nie można się obejmować.*

– Jak się masz?

– *Dobrze, wspaniale jest tu być, wszystko jest takie wypiełgnowane.*

– To jest praca, praca jest ważna.

– *To jest ogród warzywny.*

– Mały, tutaj, blisko domu. Mam inny, z pomidorami. Jeśli chcesz je zobaczyć, obejrzymy je po południu, znajduje się z drugiej strony drogi.

– *Porozmawiamy o książce El abrazo („Objęcie”)?*

– *Śmiało.*

– *Porozmawiajmy o pierwszych stronach tej książki... pierwszych stron można by niemal bardziej słuchać niż je czytać.*

– Tak, są do słuchania...

[Fernando de Haro włącza na komórce nagranie fragmentu swojego programu w radiu:]

– *Na zakończenie wybieram zdjęcie, które pojawia się na łamach dziennika „La Vanguardia”.*

– To jest dziennikarz Fernando de Haro, w radiu Cope, od godziny 6.30 rano, tuż przed zakończeniem o 8.20.

[ciąg dalszy nagrania] „...a przed ścianą kolorowa kobieta, ubrana w czarną kurtkę. Kobieta ma na imię Rita, zakrywa sobie twarz rękami...”

– Gdzie byłeś, kiedy tego słuchałeś?

– W kuchni. Wstaję rano o 6:00 albo o 6:30 i w weekendy słucham tego dziennikarza, który – jak dowiaduję się później – nazywa się Fernando de Haro. I nie wiem, kto to jest.

– Wtedy się nie znaliśmy.

– Nie znaliśmy się, słuchałem cię w szpitalu. Byłem w szpitalu...

– Dlaczego byłeś w szpitalu?

– To długa historia, która sięga roku 2014, sześć lat temu. Cierpię na zapalenie stawów kończyn górnych, dlatego pracuję, żeby nie straciły siły... i zlecono mi kilka zastrzyków, sześć zastrzyków. Przy czwartym miałem zapaść. Te zastrzyki nie powinny być podawane bez przeprowadzenia kontroli płuc po każdym ukłuciu, a ja dostałem ich cztery. Nie byłem w stanie chodzić, nie mogłem dojść do tego miejsca... był 7 lipca i postanowiłem pojechać do szpitala, by tam umrzeć. I powiedziałem mojemu synowi (teraz nie ma tu mojego syna, ale wtedy był tutaj): „Zawieź mnie do szpitala, jadę umrzeć” i zarysowałem mu sytuację: „Nikomu nie jestem nic dłużny, dom jest spłacony”. W szpitalu przez cztery kolejne wieczory mówiono mi, że nie przeżyję najbliższej nocy. Ale przeżyłem. Chciałem umrzeć i zrobiłem dosyć, żeby umrzeć. W szpitalu miałem ten telefon, pokażę ci... i słuchałem ciebie pewnego sobotniego ranka. Spałem bardzo mało. Teraz śpię trochę więcej. Wysłuchałem i powiedziałem sobie: mnie interesuje to. I każdej soboty i niedzieli, od roku 2014 do 2017, słuchałem ciebie, wszystkie soboty i niedziele. Wiem doskonale, co myślisz. Wiem, co myślisz o rzeczywistości, o aktualnych wiadomościach dotyczących rzeczywistości, oraz co myślisz o sobie,

dostarczającym aktualnych wiadomości o rzeczywistości. Są to trzy ważne aspekty. Interesowało mnie to wszystko i dalej cię słuchałem. Słuchałem cię w kuchni, gdzie mam małe radio.

– *Książka rozpoczyna się od tych obrazów, które komentowałem...*

– Tak rozpocząłem...

– *Dlatego rozpoczęłeś książkę w ten sposób...*

– Zacząłem tak, ale kiedy zaczniesz w pewien sposób, nie wiesz, dlaczego tak robisz, a może wiesz. Tak czy inaczej bardzo wiele kosztowało mnie rozpoczęcie redagowania książki. Przez półtora roku robiłem notatki i postanowiłem napisać książkę o tym tak wyjątkowym plemienu. Nie spodziewałem się, że spotkam cokolwiek z tych rzeczy w moim życiu. Była to wielka niespodzianka. Coś zupełnie niezwykłego. Byłem zaskoczony, powiedziałem sobie, że warto było słuchać; stopniowo ogarniał mnie zachwyty.

– *Zanim wyjaśnisz mi, czym był ten zachwyty, dlaczego nie pokażesz mi drugiego warzywniaka?*

– Chodźmy go zobaczyć...

Zaskoczenie jakąś osobą, ten zdumiewający fakt, że ktoś znajduje coś albo kogoś, albo jakąś książkę, i kiedy widzi, że mogłoby to być dla niego interesujące, budzi się w nim zachwyty. Zachwyty jest poruszeniem, które prowadzi cię do utożsamienia się z tym, na czym zależy ci najbardziej, ponieważ nie spodziewałeś się tego. Jest czymś nieprzewidywanym. Istnieją tysiące książek o tym. Zachwyty jest tym, co prowadzi cię do zgodności z tym, co znalazłeś, ponieważ chcesz tym być, chcesz być tą rzeczą.

– *W książce zdumiewające jest to, że ty, będący od zawsze socjologiem, antropologiem, który prowadził badania zakrojone na szeroką skalę ...*

– Tak.

– *Przypomnij sobie El Ejido, imigrantów itd... Tutaj zmienia się metoda. Dogmatem socjologii jest to, że nie można wejść w relację z przedmiotem, który się studiuje. Ty natomiast, w pewnym momencie, być może za sprawą zachwytu, naruszasz neutralność obserwatora.*

– Właśnie tak. Socjologia, od Durkheima i Webera, mówi, że w stosunku do człowieka trzeba zająć stanowisko naukowe, zmierzyć i zobiektywizować możliwie jak najbardziej; najstosowniejsze jest mierzenie. Oto dlaczego tak bardzo rozwijają się statystyki, jedynie z tego powodu. Jest to mniemanie... jest to przekonanie, współdzielone przez Durkheima i przez innych, że wytłumaczenie, czym jest człowiek, jest tym samym, co wytłumaczenie, czym jest minerał, że fakty dotyczące człowieka należą do tej samej kategorii, co fakty dotyczące świata, co fakty społeczne. Postanowiłem dokładnie wyjaśnić, co wydarzało się wobec oszołomionego spojrzenia. Wszyscy inni nie chcą zobaczyć tego, co się wydarza. Mówiłem sobie: „Miałem tę rzecz w zasięgu ręki, dlaczego jej nie widziałem? Trzeba to wyjaśnić”. Jako socjolog musiałem wyjaśnić, dlaczego w pewnym momencie spojrzałem na nią, mając ją przed sobą każdego dnia. Możesz na nią patrzeć jedynie wtedy, gdy budzi ona twój zachwyt, kiedy myślisz, że znajduje się tam coś dobrego dla ciebie. Człowiek zawsze przejawia jakieś zainteresowanie, kiedy patrzy, i tak samo też socjolog. Socjolog patrzy, by zobaczyć to, co chce zobaczyć. Tym, co postanowiłem zrobić – tym jest książka *El abrazo* – to ustalić związki przyczynowe i czasowe mojego zdumienia. Zacząłem od ciebie, ponieważ była to eksplozja, jak koń Szawła. Upadek z konia albo płaszcz świętego Marcina, który daje ubogiemu... Dochodzi do upadku z konia, którym jest słuchanie czegoś. Jest to spotkanie z tobą, bez osoby postawionej pomiędzy, z twoim głosem – może to być jakaś

książka, może być jakakolwiek inna rzecz. Powiedziałem: „Chcę, chciałbym mieć taką opinię wobec rzeczy, które się wydarzają, dlaczego jej nie mam?”

– *Zaczynasz dokonywać porównania.*

– Zaczynasz mówić: „Dlaczego ja nie mam takiej opinii?”, a wówczas zacznę przebudowywać moje „ja” i ustalać granice mojego „ja”, skąd będę na ciebie patrzył i ciebie słuchał. Tego socjolog nigdy nie zrobi. Socjolog jest biały rano i czarny wieczorem, a następnego ranka żółty, a po południu czerwony. Może się zmieniać. Spójrz na naszego prezydenta...

– *Jest inna rzecz, która uderza mnie w książce, ponieważ pokonuje pewien bezwład. W książce jest mnóstwo nazwisk, najpierw jestem ja, potem Javier Prades, następnie Macario. Są to konkretne historie, z których czerpiesz wiedzę.*

– To są spotkania, to są spotkania...

– *Tymczasem Oświecenie mówi coś przeciwnego: by poznać, trzeba skierować się ku uniwersalności, tymczasem ty zwracasz się ku szczegółowi.*

– Dlaczego musisz kierować się ku uniwersalności? Uniwersalność to fikcja. Nie ma żadnej uniwersalności w żadnym miejscu. Nie istnieje. Możesz formułować hipotezy, wychodząc od doświadczeń, które miałeś. Ale istnieją wyobrażenia. Chciałem określić przyczynowe i czasowe związki mojego zdumienia. Następnym przedmiotem zdumienia był Prades. Prades jest osobą, do której napisałem po ośmiu latach, w czasie których on przysyłał mi kartki z życzeniami na Boże Narodzenie, ponieważ spotkaliśmy się w 2002 roku w Madrycie przy okrągłym stole poświęconym wyobraźni i wielokulturowości. Pisał do mnie, a ja nigdy nie odpowiedziałem, nigdy. Po mojej chorobie, [postanowiłem sobie] czynić dobro, które mogłem jeszcze czynić, i pierwsza rzecz, jaką zrobiłem, to napisałem do niego, napisałem do niego, prosząc o wybaczenie. Odpowiedział mi, że ma

właśnie przejeżdżać przez San Sebastián i że moglibyśmy się spotkać. Może się to wydawać banalne, ale dyskutowaliśmy o Oświeceniu. Mieliśmy zbieżny punkt widzenia, mimo że wychodziliśmy z różnych perspektyw: on z perspektywy poznania, a ja z perspektywy etyki. Wykładałem etykę na uniwersytecie przez wiele lat, dopóki nie przeniosłem się na antropologię. Prades to osoba, która cię słucha, która cię pyta, która cię zdumiewa i która ze swojej strony jest zdumiona, zdumiona tym, że potrzebujesz z nim porozmawiać, zdumiona, że na niego patrzysz, i to zdumiewa cię jeszcze bardziej. Ma spojrzenie, który wnika w twoje wnętrze i cię uspokaja. Zaprosił mnie do Madrytu na spotkanie, powiedziałem mojej żonie Irene: „Nie jadę”. Na co ona: „Powiedziałeś mu przecież, że przyjedziesz”. To prawda, powiedziałem mu, że przyjadę. Chciałem pojednać się z tym człowiekiem, który patrzył na mnie w wyjątkowy sposób, który mnie rozumiał i mnie słuchał. I pojechałem na EncuentroMadrid. By się tam udać, musiałem stoczyć walkę z samym sobą, bo co ja miałem wspólnego z chrześcijanami? – *I przyjeżdżasz tam, i mówisz, że przypominało ci to Festiwal Człowieczeństwa, który widziałeś w Paryżu.*

– Tak, przypominało mi to Fête de l’Huma, Festiwal Człowieczeństwa. Mieszkałem w Paryżu 9 lat, wcześniej przez rok pracowałem w fabryce. Byłem na Festiwalu Człowieczeństwa w 1970 roku, ponieważ uważałem się za marksistę. Nigdy nie należałem do Partii Komunistycznej, ale byłem blisko. Był to rok procesu w Burgos i partie komunistyczne z Hiszpanii i Francji rozpowszechniły się w całej Europie. Uczestniczyłem w spotkaniu w Szwajcarii i w jednym w Belgii, które zorganizowała Partia Komunistyczna. Widziałem, czym jest komunizm i nigdy nie sympatyzowałem z tą partią. A na EncuentroMadrid spotkałem samo człowieczeństwo, a nie festiwal człowieczeń-

stwa, spotkałem ludzkich ludzi, spotkałem osoby, które się śmieją, które wchodzą i wychodzą w ciszy, witają się, obejmują, słuchają cię, zadają ci pytania, dzieci biegające wokół, uśmiechy, radość. Byłem oszołomiony. Nigdy nie wyobraziłbym sobie czegoś podobnego.

– *Kiedy zacząłem słuchać twojej krytyki Oświecenia podczas EncuentroMadrid, byłem pod wrażeniem. Ten człowiek, który ma w głowie całą nowożytną i współczesną filozofię, dokonał krytyki Oświecenia, w Hiszpanii nikt inny tego nie robi.*

– O tym właśnie rozmawiałem z Pradesem. Powiedział mi: „Powiedz tam to, co myślisz”.



– To jest plaża w Ondarrecie, która tworzy całość z plażą w La Concha. Są oddzielone cyplem nazywanym Pico de Oro, tam znajdował się pałac, w którym urodził się i żył król Juan Carlos. To jest pierwszy załążek San Sebastián. W XI wieku istniało tylko to, i był klasztor.

– *Ondarreta to twoja dzielnica?*

– To jest moja dzielnica. Urodziłem się nieco dalej, w Cuesta de Igueldo. Mój ojciec miał tutaj piec do wypalania węgla drzewnego. Tutaj znajdowało się więzienie w Ondarrecie.

– *Wstąpiłeś do seminarium i gdy miałeś 22 lata, wyrzucono cię z niego czy też odszedłeś?*

– Wyrzucono mnie, miałem 21 lat. Wydalono nas sześciu, pięciu plus jednego, który odszedł z nami dobrowolnie. Odesłano nas bez żadnego wyjaśnienia. Poszedłem zapytać, dlaczego mnie wyrzucali. I wiesz dlaczego?

– *Dlaczego?*

– Powiedziano mi: „Powiedziałeś, że wszyscy księża muszą znać język baskijski”. Odpowiedziałem, że tak, jeśli tego nie powiedziałem, to tak myślę. To był powód.

– *Czym było dla ciebie chrześcijaństwo w tym momencie: czymś pojęciowym, doktrynalnym, pobożnym?*

– Czymś między mitycznością a doktryną, sakramentalna strona była mityczna, a całość była zbiorem reguł i wierzeń, i niczym innym. Tym, co przyciągało mnie niczym magnes, była sprawiedliwość. To, czym jest sprawiedliwość. Dlaczego nie ma sprawiedliwości. Były to czasy generała Franco, rok 1962 albo 1963.

– *Wstąpiłeś do ETA w 1965 roku, w roku, w którym się urodziłem.*

– Tak, wcześniej przez dwa lata pracowałem w fabryce. Kiedy wydalono mnie z seminarium, tym, co chciałem zrobić, było to, co wy nazywacie „weryfikacją hipotezy”. I to zrobiłem. Moją hipotezą było to, że konieczna jest sprawiedliwość społeczna, i że to było niemożliwe w reżimie, w którym żyliśmy. Chciałem zobaczyć, jak było w innych reżimach, w świecie pracy. Pojechałem do Niemiec i do Paryża, by pracować w Hutchinson. I w Paryżu wydarzyła się niewiarygodna rzecz, spotkałem nadzwyczajną osobę – spotkałem trzy osoby, ale jedna była nadzwyczajna – z ETA. Uciekła do Francji po napadzie, ale była zdecydowana wrócić. Skłoniła mnie do przeczytania Ho Chi Minh, Truong Chinh, Che Guevary. Zafascynował mnie ten facet. Zaskakujące spotkanie. Pojechałem do Paryża, żeby studiować, porozmawiałem z rektorem, nie było problemu, miałem się zapisać, ale właśnie, gdy miałem to zrobić, przyjaciele z ETA powiedzieli mi, żebym wrócił na studia do Hiszpanii, zaczynałem sympatyzować z ich ideami.

– *I słynne głosowanie? Julen Madariaga był twoim szefem?*

– Przyjeżdżam tutaj i szef ETA, Paxti Iturrioz, wysyła mnie na lato do pracy w Pasajes, by zbudować związkową komórkę. Pracuję całe lato jako rozładowywacz. Rodzi się pewna przyjaźń z Paxti Iturriozem. I tamtej jesieni 1966

roku przychodzi ktoś z zewnątrz, Julen Madariga, zbiera nas wszystkich z San Sebastián i mówi nam, że Paxti Iturrioz musi zostać zamordowany tej nocy. Przeprowadzamy głosowanie i on zatrzymuje dla siebie dwa głosy. Kładzie pistolet na stole i mówi: „Musimy zabić go dzisiaj”. Wszyscy mieliśmy ściśnięte gardła. Zagłosowaliśmy i wniosek został odrzucony tylko jednym głosem.

– *I ten fakt cię naznacza.*

– Naznacza mnie trwale. Wstępuję do organizacji i w pierwszej kolejności jestem proszony o zagłosowanie za zabójstwem jakiejś osoby; rozglądam się wokół i widzę osoby małoduszne, nie takie jak ja. Strasznie jest głosować w sprawie zabójstwa jakiejś osoby. Kim jesteś? Jesteś zmuszony rozliczyć się z samym sobą. Coś jest nie tak. Nie uciekłem z ETA, złamałem się, ale nie poszedłem na Zgromadzenie, V Zgromadzenie, pierwszą część; ale pewien mój przyjaciel, który był szefem, zapraszał mnie: „Musisz przyjść, musisz przyjść”. W ten sposób poszedłem na drugą część VI Zgromadzenia i wyszedłem z niego, otrzymawszy małe zadanie, które wystarczyło do tego, bym porzucił studia, ponieważ zapisałem się na ekonomię. W ten sposób wstąpiłem do ETA. W dzień Bożego Ciała 1967 roku dokonaliśmy napadu na sklep i w środku akcji, kiedy wchodziliśmy do sklepu, rozbijając witrynę, nadjechała Straż Obywatelska i strzelała do mnie. Byli w odległości dwóch metrów, mogłem zostać zabity. Uciekłem w góry i zostałem tam przez trzy tygodnie. W 1969 roku utworzyliśmy kilka grup rewizyjnych ETA i zaproponowaliśmy, by ETA zdeponowała broń i przestała zabijać, ponieważ w 1968 roku zdarzyło się coś bardzo trudnego; kolega, który zajął moje miejsce, ponieważ ja uciekłem, oraz ten, którego wprowadziłem do ETA, oni dwaj po raz pierwszy zamordowali członka Straży Obywatelskiej, José

Pardinesa. Był rok 1968, ja byłem w Paryżu, widziałem to wszystko, utożsamiałem się z zabitymi. Extebarrieta ginie, ponieważ wyciąga pistolet, a Straż Obywatelska strzela do niego. A ja myślę: „To ja powinienem był to zrobić”. Tak naprawdę patrzę na siebie jak na zabójcę.

– *Co oznaczał dla ciebie ten okres? Dlaczego kilka lat później tutaj, w centrum San Sebastián, w jednej z restauracji ETA zamordowała Gregoria Ordoñeza?*

– Był rok 1995, minęło 30 lat. Żeby wytłumaczyć ci sprawę Ordoñeza: walczyłem z ETA na poziomie osobistym, razem z moimi studentami, ale nigdy politycznie, publicznie. Zrobiłem coś publicznego, kiedy zabili Ordoñeza, który miał być burmistrzem San Sebastián, ciesząc się największym poparciem w Partii Ludowej; zorganizowaliśmy wówczas posiedzenie na uniwersytecie, pierwsze i jedyne posiedzenie, jakie kiedykolwiek odbyło się na Uniwersytecie w Kraju Basków. Nigdy wcześniej nie odbyło się żadne posiedzenie oprócz tego, które zorganizowaliśmy dzień po zabójstwie Ordoñeza. Opowiada o tym Savater, ponieważ była tam z nami jego żona. Było nas pięciu profesorów i cała piątka otrzymywała pogróżki w następnych tygodniach. Przesłano nam wnętrności martwych zwierząt.



– *Peine de los Vientos* [Grzebień wiatrów] Eduarda Chillida. Chillida mieszka tam wyżej. Mówi przepiękne zdanie. Zachód, wschód, wiatr przybywa stamtąd. My nazywamy go „galicyjskim wiatrem”. Chillida mówi, że wiatr musi wejść do San Sebastián „uczesany”. Spójrz, tam jest San Sebastián. Części mają sens jedynie w całości. Grzebień, miotła albo szczotka są zbiorem kołców, które mają sens jedynie razem, tak jak ludzkość.



– *Rozbijając jajka...*

– Zrobię ci omlet z dorszem. Mam przygotowanego dorsza z cebulą.

– *Dorsz jest już odsolony?*

– Najpierw odsala się dorsza, a potem dodaje się cebulę, a ja dodaję do tego trochę papryki. Inni przygotowują go inaczej, ale teraz zobaczysz, zjesz omlet jak Bóg przykazał.

– *Wróćmy do książki. Dużo czasu poświęciłeś wychowaniu, widziałeś różne szkoły Comunione e Liberazione, i uderzył cię sposób wychowywania. Co przyciągnęło twoją uwagę?*

– Wychowanie... My byliśmy nauczycielami. Pierwszym zaskoczeniem było to, że nauczyciele z CL nie uważają się za nauczycieli i nie używają słowa „nauczyciele”. Im chodzi o wychowywanie. Istnieje różnica między nauczaniem a wychowywaniem. Uczyć może robot. Wychowywanie jest kochaniem ucznia, i widziałem, jak to robili. Widziałem miłość, pasję, oddanie, które wkładali w to wszystko, co robili. Widziałem w małym korytarzu, w szkole Kolbego albo Newmana, może Newmana: „Jesteś darem”. Uczą dziecko, które uczy się mówić, zanim nauczą je pisać, że jest darem. Wiesz, co to oznacza? Uczą dziecko, że jest darem, że są inni, którzy także są darem, że jest ktoś, kto nas daje. To jest dla nich zasadnicza rzecz. Dziecko... w ten sposób możesz mu wyjaśnić, czym jest rzeczywistość... jego pierwsze wprowadzenie w rzeczywistość, pierwsze kroki, jakie stawia w świecie... już wie, że jest odbiorcą jakiegoś daru. To wprawiło mnie w osłupienie.

Używam mało soli.

– *Ja także, ponieważ podnosi ciśnienie.*

– Rośnie ciśnienie i zmniejsza się uważność, *attensión*, jak mówimy my, Baskowie.

– *Innym poruszającym mnie zagadnieniem jest temat charytatywności. Kiedy przyjeżdżasz z ludźmi z Bocatas, osobami zajmującymi się uzależnionymi od narkotyków, do Cañada Real, gdzie znajdują się wszyscy uzależnieni... Pojechałem zrobić reportaż w tym miejscu, i to jest oszałamiające, ponieważ wielu z nich wygląda jak zjawy. I ogarnia cię przeżenie...*

– Byłem tam przez dwie godziny, pojechałem z Macario – nigdy tam nie był, pojechał tam, ponieważ poprosiłem go o to – i powiedziałem mu: „Zabieramy się stąd, to jest coś absurdalnego, co oni tu robią, kogo ocalają?”. Pojęcie charytatywności, które mam, jest pojęciem Maxa Webera, mówię o tym w książce. Zaczepnąłem je z książki *Gospodarka i społeczeństwo* – jest to książka, którą dobrze znam – wzięłem paragraf, w którym mówi, że „charytatywność jest daniem ludziom jałmużny”. Myślałem, że charytatywność to to, dawanie jałmużny potrzebującym. I zapytałem młodych: „Co wy tu robicie, rozdając ludziom soczewicę?”. Przychodzi jakiś czarny, nie jest w stanie utrzymać się na nogach, idzie z laską, tutaj stało stoisko, bierze z lady mleko i wkłada je do plecaka, bierze paczkę ciastek i odchodzi, nie podnosząc głowy. Mówią: „Jesteśmy tu, by ogołocić się z samych siebie”. Wiele daje ci to do myślenia. Trzeba dużo rozmawiać, by zrozumieć, co znaczy ogołocić się z siebie. Ogołocić się znaczy być gotowym usłyszeć cokolwiek i nie mówić nic. Jesteś tam, by coś otrzymać. Jeśli się nie ogołocisz, nic nie otrzymasz. Musisz ogołocić się ze swoich uprzedzeń. Byliśmy wypełnieni uprzedzeniami, ja i ty. Co my tu robimy?

– *To samo pomyślałem.*

– To jest uprzedzenie, ale my nie musimy niczego dawać, ogołocić się z samego siebie. Bądź tam, czekaj, są potrzebujący. Tak zrobił Jezus. Ogołocić się z siebie oznacza być go-

towym do bycia kochanym, gotowym, że ktoś ci coś da, że powie ci jakieś słowo. Wiem, że osiągnięto jakieś rezultaty w *Cañadzie*, kogoś wyratowali.

– *Ale bardzo często nie ma rezultatów.*

– Nie ma rezultatów, tak naprawdę ocalono około dwóch tuzinów osób w ciągu 24 lat. Ale oni zostali ocaleni. Dali siebie.

– *Robimy omlet?*

– Przygotuję fasolkę, tutaj jest królik. Ten garnek jest na fasolkę.

– *Spotykasz się z grupą rodzin, z Ferránem. Byłeś zaskoczony wychowaniem, charytatywnością, niespodziewanie zostałeś zaskoczony jednością występującą między tymi rodzinami.*

– Widzę, że podążasz za rozdziałami książki. Kiedy byliśmy w ogrodzie, chciałem ci powiedzieć, i nie powiedziałem, że mój problem z pisaniem tej książki polegał na tym, że chciałem pokazać, iż to, co widziałem, zaskakiwało mnie i budziło wielkie emocje. Ale chciałem także pokazać, dlaczego tego wcześniej nie widziałem. Musiałem połączyć razem różne momenty emocji, zdumienia, to, co nazywałem zachwytem. Ten zachwyty, jako pewne etapy... ponieważ spędziłem dwa lata...

– *Jasne, to długie dochodzenie...*

– Ale także związki przyczynowe... Pytasz mnie, co mnie zaskoczyło. Mówię o tym, żeby twoje pytanie było zrozumiałe, może są osoby, które nie czytały książki i zadają sobie pytanie: „Dlaczego o to pyta?”. Widziałem mnóstwo ludzi spotykających się tam. Byłem jednym z nich. W Masii w pierwszej kolejności poprosili mnie: opowiedz nam o twoim życiu. Opowiedz mi coś o sobie. Myślałem, że to jakaś terapia grupowa. Nie była to terapia grupowa, rozumiałem, jaki sens miało dla nich opowiadanie. Zrozumiałem to bardzo szybko, rozmawiając z nimi. Nie jest to

terapia grupowa, jest to terapia Boża. Co za terapia! By wyjaśnić życie, najważniejsze jest to, że posiadasz tożsamość... Tomcio Paluszek nie opowiada swojej historii, opowiadają ją inni, ale kiedy mówią ci, że musisz opowiadać, opowiadasz o swoim życiu. Problemem jest tożsamość, czy jesteś w stanie opowiedzieć jakąś jednolitą historię o sobie od dzieciństwa do dnia dzisiejszego. Wielki problem tożsamości, jak pokazała socjologia, polega na tym, że osoba, po Sartrze, ma trudność...

– *Z zachowaniem ciągłości w tożsamości...*

– Ponieważ człowiek sądzi, że jest panem samego siebie, że ma swoje preferencje, że jest panem samego siebie i zawsze robi to, co go interesuje, to, co go satysfakcjonuje, to, czego pragnie. I w każdej chwili się zmienia, przechodząc od jednej rzeczy do drugiej. Wszyscy wiemy to doskonale. Po pierwsze problemem jest to, co jednoczy wszystkie nasze zmiany zachowania w jedno „ja”, że wszystkie te różnice zachowania dotyczą mnie: tym „ja” jestem ja i ja jestem panem siebie, i odpowiadam za siebie oraz za to, co zrobiłem. I, po drugie, mogę zrobić przejście od dzieciństwa do młodości i od młodości aż do tego momentu. A ja jestem taki sam. Jestem sobą, nawet jeśli nie jestem taki sam, ponieważ się zmieniłem.

– *Jest jednak ciągłość „ja”.*

– Ciągłość polega na tym, że jestem panem zmian moich zachowań. Ponieważ ostatecznie „ja” jest tym, zachowaniami.

– *Nie abstrakcją.*

– Widziałem to tam doskonale. I zobaczyłem, dlaczego to robią, uświadamiasz sobie, dlaczego to robią. Robią to, ponieważ Bóg... To ciekawe, widziałem to także u pewnego małżeństwa, zapytałem o to pewne małżeństwo: „Co takiego jest między wami, mężem i żoną?”. I mówią mi: „Jest Bóg”. Prosiłem o wyjaśnienia to tu, to tam, i widzisz, że Bóg jest zawsze elementem mogącym zjednoczyć dwa życia.

– *Dlaczego w pewnym momencie, kiedy toczysz tę bitwę, wspominasz Wittgensteina? Dużo studiowałeś Wittgensteina i w książce w pewnym momencie cytujesz fragment Dzienników Wittgensteina, w którym mówi: „Chyba że «nawiedzi» mnie Bóg...”. Dlaczego wspominasz Wittgensteina, kiedy jesteś w środku bitwy?*

– Dla mnie Wittgenstein był jedną z czterech albo pięciu najważniejszych osób XX wieku. Mistrz, miał wszystko, zrezygnował z pieniędzy i sławy, udał się do małego miasteczka w Szwajcarii, by nauczać, był nadzwyczajną osobą. Jego *Tractatus, Dociekania filozoficzne...* Trzy razy, o ile nie więcej, czytałem *Bezbronne piękno* Juliána Carróna i znalazłem cytaty z *Dzienników Wittgensteina*: czego chcemy więcej niż odkupienia? Gdzie ono jest? Ale [Wittgenstein] mówi: „Jesteśmy tutaj, siedzimy przy naszym stoliku, przez świetlik dociera do nas światło, mały promyk, patrzysz na niego, jest znakiem absolutu, do którego chciałbyś się wspiąć, ale ja jestem skoncentrowany na sprawach ziemskich. I tutaj się zatrzymuję, o ile nie przyjdzie Bóg i mnie nie oświeci”. Zrozumiałem, gdzie Wittgenstein się zatrzymał. Sięgnąłem do jego *Dzienników* – mam je w domu – pomyślałem, że w agnastyku zawsze jest lęk przed odkryciem prawdy. Woli powiedzieć: „Nie wiem, być może mogłoby tak być, ale... Niech spłynie na mnie światło!”. Nie mogę wyrazić osądu o Wittgensteinie, o jego końcu, o tym, gdzie się dzisiaj znajduje. Podziwiam go. Sądzę, że nie zdał sobie sprawy, że był opornym agnastykiem. Mógł powiedzieć: „A gdybym wspiął się do światła? Dlaczego nie wdrapię na górę, by się wychylić?”. Sądzę, że to właśnie chciałem zrobić, wspiąć się do świetlika i popatrzeć... i zobaczyłem was.

– *Uświadomiłeś sobie, że nie mogłeś nie ruszyć się z miejsca.*

– *Gdybym zrobił jak Wittgenstein, nie byłbym oryginalny. Zawsze staram się pójść dalej.*

- *Omlet z dorsza jest obłądny.*
- *Następny będzie lepszy.*
- *Jest takie miejsce w L'Abbraccio, które wydaje mi się najbardziej fascynujące ze wszystkich: znajdujesz się wobec tego plemienia, które studiowałeś, i w pewnym momencie uważasz za możliwą do przyjęcia, prawdopodobną, hipotezę, że to, co widzisz, jest konsekwencją nie tylko istnienia Boga, ale istnienia Boga wcielonego. Nie zamykasz kwestii, stwierdzając, że te osoby zachowują się tak, ponieważ są ofiarami zbiorowej newrozy albo ze względu na sublimację swoich pragnień; jest taki moment w książce, w którym potwierdzasz prawdopodobieństwo hipotezy. Jak doszedłeś do tego momentu?*
- *Z pewnością odnosisz się do jednego z ostatnich fragmentów, w którym dokonuję swojego rodzaju rozrachunku. Jak jest możliwe to tak piękne życie, które chciałem przeżywać, styl życia tych ludzi, składający się z oddania, z radości, jak jest możliwy taki styl życia? Możesz mieć jakiś przebłysk. Są niesamowite osoby, przepiękne, które mają jakby przebłyski, ale potem upadają. Tymczasem widzisz te życia, podążałem za tymi życiami przez dwa lata, te osoby (w książce są postaciami, ale są to osoby), rodziny i wiem, że jest to niemożliwe inaczej jak za sprawą cudu. I jednym cudem jest ta rodzina, innym cudem tamta osoba. Cuda są wszędzie. I to jest bardzo tajemnicze. Styl życia skłania mnie do zadania sobie pytania: skąd taki styl życia? Możesz mieć przebłyski przez rok albo dwa, ale przez całe życie... Ale twoje życie, kolejne życie, ale życia takie jak te są od dwóch tysięcy lat. Myślę, że chrześcijanie żyli przez dwa tysiące lat tak, jak wy żyjecie, czyniąc pięknym człowieczeństwo, doprowadzając do rozkwitu charytatywności, miłości. Socjologowie nie mówią o tym, ponieważ nie są tym zainteresowani. Nie mówią o Comunione e Liberazione oraz o innych chrześcijanach,*

których ja nie znam, ale którzy istnieją, wiem, że istnieją, ponieważ ich spotkałem, w konfraterniach, bractwach. A zatem zadajesz sobie pytanie... Mógłbyś znaleźć wytłumaczenie dla jakiegoś życia, jednego życia na przestrzeni jakiegoś dłuższego odcinka czasu – nie przez całe życie – ale znaleźć wytłumaczenie dla całych rodzin, żyć, pokoleń, które czynią dobro, które wcielają dobro... Jest tylko jedno wyjaśnienie tego faktu: że to, co ci mówią, jest prawdziwe, że prawda jest naprawdę prawdą w działaniu. Prawda jest zawsze operatywna. Prawda wytwarza życie. Ten styl życia jest wytworzony przez coś: mówią, że to jest Jezus Chrystus. Jeśli potrzebuję tego życia, jeśli jest przedmiotem podziwu dla mnie, muszę patrzeć z podziwem na motor poruszający to życie. I to jest wszystko. Wówczas rozumiesz, że ten motor był ludzki. Bóg, który stał się człowiekiem. Byłem wykładowcą historii porównawczej religii. Chcę zakończyć tym: bogowie, o których wszyscy się uczymy, są abstrakcjami. Nigdy nie było żadnej osoby, która powiedziała to, co powiedział Jezus: „Przebaczajcie sobie nawzajem, kochajcie się, odwiedzajcie chorych, dajcie jeść głodnym, drugi człowiek jest ważniejszy od ciebie, życie nie jest po to, by je zachować, jest po to, by je dawać, i jeśli będziesz starał się je zachować, stracisz je”. Pośród całej ludzkości – ja przynajmniej nie spotkałem kogoś takiego, a jak się domyślasz, znam dobrze religie, przeczytałem setki tomów – nie ma nikogo, kto by tak powiedział. I nie chodzi tylko o to, że powiedział to Jezus, chodzi o to, że te osoby to ci, którzy za Nim podążają, a wtedy dodajesz dwa do dwóch i mówisz: „Muszę w to wierzyć, to jest żywy Jezus, w którego wierzę”. W Boga bym nie uwierzył.

– *Dlaczego?*

– Ponieważ Bóg jest pewną ideą. Najpierw filozofia, a potem religia i teologia wpadły w pułapkę zredukowania Boga do

idei. Na tym polega różnica. Nie mówimy o Bogu. Mówimy o człowieku, który był Bogiem, który uczy nas, dokąd mamy iść.

– *Pamiętam dzień, w którym powiedziałeś: „A gdyby to była prawda, że Jezus zmartwychwstał?”. Walczyłeś z prawdziwością tego świadectwa.*

– Przychodzi taki moment, w którym jesteś zmuszony zadać sobie pytanie: „Jak mogą się mylić wszyscy jednocześnie?”. Nawet wrogowie wiedzieli... A Go nie znali. Jan i Andrzej chodzili z Nim, ale Go nie znali... „Ale to jest mistrz”. Są dwa albo trzy lata razem z mistrzem. Jeden miał z tego wyjść potem tak przemieniony! Oto czym jest zmartwychwstanie. Wiemy, że jest zmartwychwstanie. Zmartwychwstał i powiedział nam, że zmartwychwstaniemy.

– *Mikel, dziękuję, że napisałeś El abrazo. Dziękuję za tę chwilę rozmowy, za to, nad czym pracowałeś w ostatnich latach.*

– To ja muszę wam podziękować. Tobie dziękuję za to, że byłeś przy mikrofonie w ciągu tych 4, 5, 6 lat. To było porażenie. To ja muszę ci podziękować, Fernando! Te transmisje doprowadziły nas tutaj, nigdy nie podziękuję ci wystarczająco.

– *Nigdy nie podziękuję ci wystarczająco za to, co oznaczało dla mnie spotkanie z tobą i uczenie się.*

Dziękuję, Mikel!



Podsumowanie

Julián Carrón

Tak jak Azurmendi, tak każdy z nas jest zaproszony przede wszystkim do *patrzenia* na to, co dzieje się przed jego oczami, na to, co wydarza się teraz. Dlaczego odbieram to jako tak decydujące w pierwszej kolejności dla nas, ze względu na szacunek, jaki musimy mieć dla samych siebie? Ponieważ jeśli nie patrzymy na to, co się wydarza, na wydarzenie Chrystusa, które się urzeczywistnia, jeśli za nim nie podążamy, nie możemy pokonywać drogi, a zatem nie możemy też wносить wkładu w życie innych ludzi. To właśnie w odniesieniu do wydarzenia, które *wydarza się teraz*, rozstrzyga się życie. Cała reszta jest bezsilna, by je zmienić. Nie możemy zastąpić wydarzenia jakimś wyjaśnieniem, jakąś interpretacją, jakąś doktryną. Byłoby to tylko powiększaniem nicości! I w gruncie rzeczy za wieloma dyskusjami kryje się właśnie nicość. Widać to po tym, że nas nie zmieniają, i ostatecznie nas męczą. Ale żadna dyskusja nie może usunąć tego, co widzieliśmy, że wydarzało się w wielu osobach tego lata.

To właśnie wobec faktów dokonujemy weryfikacji naszej dyspozycyjności do tego, by patrzeć, by pozwolić się poruszyć, jak widzieliśmy to u Azurmendiego, jak było to w przypadku tych wszystkich, którzy stanęli wobec uzdrowienia niewidomego od urodzenia, ponieważ nic innego nie jest w stanie rzucić większego wyzwania naszemu nihilizmo-

wi, naszej nicości, niż urzeczywistniające się wydarzenie. Jedynie „nowe człowieczeństwo, odmienne, prawdziwsze, bardziej spełnione, bardziej upragnione [...] może uczynić wyłom w naszej ludzkiej świadomości oraz w świadomości ludzi współczesnych. Jest to jedyny fakt „który może być odczuwany jako zaproszenie, które fascynuje i wyzwala”⁶. Tylko w ten sposób, jako wydarzenie mające miejsce teraz, w twojej i w mojej historii, Chrystus pozwala się doświadczyć jako nadzieja w teraźniejszości, jako coś, co zwycięża teraźniejszość i wypełnia nadzieją przyszłość.

Rozpoznaliśmy to tego lata w bardzo wielu świadectwach. Co musiała zobaczyć w grupie pielgrzymów z Ruchu, przybyłych z Włoch, ta chrześcijanka z Palestyny – opowiadała o tym podczas Międzynarodowej Assemblies Odpowiedzialnych – by podjąć decyzję o pozostaniu w swoim kraju, mimo iż przez długie lata pragnęła stamtąd uciec, ponieważ uważała, że ona i jej dzieci urodziły się w Palestynie za karę? Przeżyła spotkanie, które zmieniło jej osąd, jej spojrzenie na wszystko. Czego doświadczyła nasza poważnie chora przyjaciółka z Ruchu, Xiao Ping, by stać się „bijącym sercem wspólnoty” w Tajpej? Aż po wyznanie: „Zrozumiałam ostatnio, że moje zadanie teraz polega nie tyle na tym, by nauczyć się stawać wobec bólu i nadchodzącej śmierci, co na tym, by wykorzystać czas, który mi pozostał, by mówić wszystkim o tym, co spotkałam”⁷. Ona zrozumiała największą pilną potrzebę teraźniejszości.

Jak pisze mi jeden z was: „Zdumiewa mnie to, co czytamy w Jutrzni na środę: «Nie otrzymaliśmy ducha, by się znowu pogrążyć w bojaźni. Gdzie jest Duch Pański, tam jest wolność». Oto w tym, kto żyje tym doświadczeniem

⁶ J. Carrón, *Blask oczu*, dz. cyt., s. 96.

⁷ „Lettere”, „Tracce” 9/2020, s. 2.

wyzwolenia od strachu oraz wolności, uwidoczni się «blask oczu», który ocala od nicości». Tak jak u naszych dwóch przyjaciółek z Betlejem i z Tajpej.

Niezależnie od tego, jaka jest twarz, jakie są rysy osoby, może to być nawet ostatni przybyły, „autorytet jest osobą, na którą gdy się patrzy, widzi się, że to, co mówi Chrystus, odpowiada sercu” – mówił ksiądz Giussani – pamiętacie ubiegłoroczny Dzień Inauguracji Roku? – to znaczy widzi się, że Chrystus jest prawdziwy i zwycięża; i dodawał: „Przez to lud jest prowadzony”⁸, nie przez pogaduszki, dyskusje albo stanowiska!

W laickich słowach wyraził to Polito w nawiązaniu do ostatnich wybuchów przemocy wśród młodzieży, które ukazują prawdziwy wychowawczy stan wyjątkowy. Co może na niego odpowiedzieć? Jedyne „«mistrzowie» potrafiący dotknąć punktu zapalnego, który znajduje się w sercu i w umyśle każdej kształtującej się osobowości, i szczęśliwi ci, którzy raz w swoim życiu spotkali jednego takiego mistrza”⁹.

Dotknąć punktu zapalnego! Mogłoby to być jedno tchnienie, mówi Giussani: „Pan bowiem działa także w lekkim powiewie. [...] Wystarczy zaledwie tchnienie, tylko jedna chwila, by człowiek doświadczył swego rodzaju fascynacji, odebrał jakby sugestię; by przeczuł coś piękniejszego, bardziej odpowiedniego, lepszego”¹⁰, by obudził się w nim zachwyty, jak mówił Azurmendi. To właśnie tam rozstrzyga się cała bitwa przeciwko nihilizmowi, w byciu gotowymi na to, by dostrzec i podążyć za tym „tchnieniem”. Dlatego

⁸ Z rozmowy Luigiego Giussaniego z grupą *Memoires Domini* (Mediolan, 29 września 1991), w: „Kim On jest?”, „Strona Pierwsza”, „Ślady” 5/2019, s. 10.

⁹ A. Polito, „La violenza nichilista tra i giovani”, dz. cyt.

¹⁰ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2011, s. 99.

wszystko zależy od naszej moralności, od naszej dyspozycyjności, to znaczy od naszej miłości do prawdy.

Pierwszym warunkiem drogi – jak widzieliśmy – jest zatem patrzeć. „W Ewangelii – podkreślał Giussani w 1994 roku – [...] ponad 500 razy zostaje użyty czasownik «patrzyć» i zaledwie 150-180 czasowniki «wierzyć», «kochać», «podążać za»”¹¹.

Patrzeć. „To wszystko?!” Rozumiem, że komuś może się to wydawać zbyt mało, przy wszystkich wyzwaniach, przed którymi jesteśmy stawiani. Nie było to natomiast zbyt mało dla księdza Giussaniego, który zawsze nam to sugerował jako pierwszy i decydujący warunek naprawdę ludzkiej drogi. Najstarsi z nas będą pamiętać, że czytali o tym na słynnym plakacie wielkanocnym z 1992 roku, tym z twarzą Marcellina: „Towarzystwo mówi ci [...], przede wszystkim mówi ci: «Patrzyć». Ponieważ w każdym towarzystwie powołaniowym są osoby, albo chwile w życiu osób, na które należy patrzeć. Najważniejszą rzeczą w towarzystwie jest patrzeć na osoby”¹².

Podczas rozmowy z Giovannim Testorim w 1980 roku Giussani mówił: „Nie jestem w stanie znaleźć innego wskaźnika nadziei, jeśli nie zwielokrotnianie się liczby tych osób, które są obecnościami. Zwielokrotnianie się tych osób; oraz nieunikniona sympatia [...] między tymi osobami”¹³.

Drugim warunkiem jest uznanie – które jest rozkwitem tego, co już zawiera się w tym patrzaniu. Uznać coś w czymś, jak zrobił to nasz przyjaciel Mikel po trzech latach

¹¹ L. Giussani, *Il tempo si fa breve*, Esercizi della Fraternità di Comunione e Liberazione. Appunti dalle meditazioni, Cooperativa Editoriale Nuovo Mondo, Milano 1994, s. 24.

¹² „Plakat wielkanocny, 1992, Komunia i Wyzwolenie”, w: L. Giussani, *In cammino. 1992-1998*, BUR, Milano 2014, s. 366.

¹³ L. Giussani, G. Testori, *Il senso della nascita*, BUR, Milano 2013, s. 116.

współdzielenia życia z ludźmi z Ruchu w Hiszpanii. Ale by uznać, potrzeba dogłębnej *uczciwości*, jeśli nie chcemy, by także do nas odnosiło się gorzkie stwierdzenie, które Jezus wypowiada w przypowieści o dwóch synach, którą czytamy w Ewangelii. Kto spełnił wolę Ojca? Ten, kto uznał fakty, poprzez które ukazywała się wola Ojca. „Wtedy Jezus rzekł do nich: «[...] Celnicy i nierządnicze wchodzą przed wami do królestwa niebieskiego. Przyszedł bowiem do was Jan drogą sprawiedliwości, a wyście mu nie uwierzyli. Celnicy zaś i nierządnicze uwierzyli mu. Wy patrzyliście na to, ale nawet później nie opamiętaliście się, żeby mu uwierzyć”¹⁴.

Dla Jezusa wszystko rozstrzyga się w gotowości do tego, by uznać to, co się wydarza. Ale dlaczego potrzebna jest dyspozycyjność, uczciwość? Ponieważ „Tajemnica, przeznaczenie komunikuje się człowiekowi poprzez ciało, poprzez rzeczywistość czasu i przestrzeni, zgodnie z pewnym fizycznym aspektem rzeczy, zgodnie z konkretnymi okolicznościami, które zachowują całą kruchość i pozorną banalność naturalnych okoliczności, taką jaką, w oczach faryzeuszy, byli Chrystus, Jego rodzina, to, co robił, to, co mówił. Wiarą nazywa się uznanie tej metody, ponieważ chodzi o inteligencję człowieka, który uznaje, w określonej postaci, wielką obecność. W określonej postaci chodzi oczywiście o uznanie wielkiej obecności początku [jak widzieliśmy to, gdy dawał o tym świadectwo Mikel], ostatecznej konsystencji («wszystko w Nim ma konsystencję»), przeznaczenia. Jeśli nie staje się konkretną okolicznością blisko mnie, wielka tajemnica Kościoła pozostaje pusta, na łasce mojej interpretacji, mojego odczuwania, mojego kaprysu, potwierdzania siebie”¹⁵.

¹⁴ Mt 21, 31-32.

¹⁵ L. Giussani, *La familiarità con Cristo*, San Paolo, Cinisello Balsamo (Mi) 2008, s. 108-109.

W jaki sposób Chrystus puka dzisiaj do drzwi każdego człowieka, twojego i mojego człowieczeństwa?

„Jakże abstrakcyjny byłby także Jezus Andrzeja i Jana, gdyby nie konkretyzował się teraz – teraz! – w tej chwili, w swojej obecności w tajemnicy swojego ciała – w tajemnicy Kościoła – do którego budowy każdy z nas jest potrzebny «jako żywy kamień», mówi liturgia. [...] Ale pytamy jeszcze: *w jaki sposób* to tajemnicze Ciało Chrystusa («tajemnicze», ponieważ jego głęboka forma umyka naszej wyobraźni), ten żywy Kościół, który jest Jego ciałem – jak powiedział On świętemu Pawłowi: «Szawle, Szawle, dlaczego *Mnie* prześladujesz?», a Szaweł nigdy wcześniej Go nie widział; on prześladował chrześcijan. A głos Chrystusa mówi mu: «Szawle, Szawle, dlaczego *Mnie* prześladujesz?» – *w jaki sposób* zatem ta rzeczywistość tajemnicy Kościoła komunikuje się albo – zgodnie ze sformułowaniem Apokalipsy – «puka do drzwi» każdego człowieka wezwanego do wiary? [...] W życiu Kościoła!». Mówi dalej ksiądz Giussani: „Ale kiedy ktoś spotyka *twarz odmienną* od innych – twarz, w której tajemnica Chrystusa oraz przynależność do Kościoła zmieniają sposób patrzenia, odczuwania, dotykania, sposób odnoszenia się do osób i rzeczy – i patrzy na nią z otwartymi ustami, jak Jan i Andrzej w przypadku Chrystusa, wówczas jest to *okazja szczególna, interesująca*. Duch Boży jest wolny, by dotrzeć do tej albo innej osoby, ogarniając ją szczęściem wypływającym z myślenia po chrześcijańsku, radością w odczuwaniu po chrześcijańsku, hojnością w budowaniu po chrześcijańsku, wskutek czego ci wszyscy, którzy zbliżają się do tej osoby, są w pewien sposób poruszeni. Właśnie! Ostatecznym sposobem, w jaki można zostać poruszonym przez trwanie Chrystusa w historii, jest sposób, w jaki Duch Święty, Duch Chrystusa, pozwala nam spotkać kogoś, w podążaniu za kim wiara łatwiej sta-

je się jasna, miłość do wiary intensywniejsza, a chęć rozpowszechniania królestwa Chrystusa bardziej świadoma i twórcza. To nazywa się *charyzmatem* – to jest *wydarzenie charyzmatu*¹⁶.

Dlatego tu jesteśmy, za sprawą „wydarzenia charyzmatu”. Jesteśmy tu za sprawą tego „żywego” wydarzenia, „dzisiaj”, jak pokazują nam świadectwo Azurmendiego, świadectwa przyjaciółek z Betlejem i Tajpei oraz wiele innych świadectw, których nie przytoczyłem, a także świadectwa tych osób, które wszyscy możemy mieć przed oczami. Gdyby to było „wczoraj”, nie byłoby to już wydarzenie i nie potrafiłoby nas to już pociągnąć, zmienić nas. Ponieważ „poza tym «teraz» nie ma nic! Nasze «ja» nie może zostać poruszone, wzruszone, to znaczy zmienione, inaczej jak przez współczesność”¹⁷. Gdyby to wydarzenie nie miało miejsca dzisiaj, gdyby nie było żywe, w rękach pozostałaby nam jedynie doktryna, doktryna nadzwyczajna, ale zawsze doktryna. A żadna doktryna nie jest w stanie zwyciężyć nihilizmu, który „zjada” nam duszę.

„Drogi Juliánie, w tych czasach często zadawałam sobie pytanie: czy to, co proponował Giussani, jest żywym charyzmatem czy też martwą doktryną? Gdyby chodziło o drugi przypadek, znaleźlibyśmy się w sytuacji podobnej do tej, która urzeczywistniła się po śmierci Hegla: byłaby tylko debata między «starymi» a «młodymi» heglistami, gra ich interpretacji. Jestem w Ruchu od 47 lat, a od 40 lat w Bractwie CL; i wciąż szybciej bije mi serce, kiedy przypominam sobie, jak wiele razy zostałam ocalona od otchłani terroryzmu oraz ciemnej fascynacji nihilizmem za sprawą po-

¹⁶ L. Giussani, *Il tempo si fa breve*, dz. cyt., s. 35-36.

¹⁷ L. Giussani, „Plakat wielkanocny, 2011, Komunia i Wyzwolenie”, clone.org.

ruszającej racjonalności księdza Giussaniego. Ale to samo głębokie poruszenie odczuwam dzisiaj, kiedy zmieniasz we mnie skłonność do nicości w pragnienie życia, «podnosząc poprzeczkę», z miłością do mojego życia oraz do życia biednych desperatów tego świata, z czułością, która ujmuje zapomniane i zranione ludzkie serce, przywołując je do bycia «ja». Czy chrześcijaństwo jest jakąś teorią, czy objawianiem się miłości ojca także dzisiaj, w tej kulturze doprowadzającej 18-letnią młodzież do popełnienia samobójstwa bez wyraźnej przyczyny (jak to się zdarzyło mojemu najdroższemu uczniowi)? Mam prawie 60-letnią siostrę, którą mąż porzucił ponad 30 lat temu, bezdzietną, która pokonała nowotwór, a teraz cierpi na Parkinsona. Bardzo dużo czytała, od Marksa po Husserla, od Tołstoja po Rolanda Barthesa, od Simenona po Borgnę. Kilka dni temu mówiła mi o książce *Blask oczu* jako o książce ważnej dla jej życia i kiedy zapytałam ją, dlaczego tak jest, odpowiedziała mi: «Ponieważ dzięki niej odkryłam to, co zawsze ukrywałam przed samą sobą – mój nihilizm. A teraz chcę iść naprzód». Znakiem obecności charyzmatu księdza Giussaniego dzisiaj jest dla mnie właśnie to przepełnione miłością dostrzeganie tragedii naszego wieku, ponieważ w tej samej chwili, w której uświadamiasz nam dominujący nad nami bezsens, rozpałasz w nas na nowo świadomość bycia dziećmi, synami”.

Stawiliśmy czoła tym sprawom w szóstym rozdziale książki *Blask oczu*. Każdy będzie mógł powrócić do tych stron, które będą przedmiotem naszej pracy na Szkole Wspólnoty w listopadzie.

„Jednak nie wystarczy – napisałem tam – że to ojcostwo jest obecne teraz, potrzeba jeszcze mojej gotowości, by dać się przez nie rodzić. Od tej gotowości bycia dziećmi, synami, zależy cała płodność naszego życia. «To jest właśnie to, co Jezus powiedział do Nikodema: ‘Trzeba, abyś się po-

wtórnie narodził»». [...] Kto zgodzi się iść za Nim, stając się synem, będzie zaskoczony nowością, jaka zacznie się wydarzać w jego życiu¹⁸.

Jest to życzenie, które składamy sobie nawzajem w tym rozpoczynającym się roku, dramatycznym i pięknym.

Miejmy nadzieję, że Ojciec zastanie nas gotowymi do podążania za tym, co wydarzyło się w księdzu Giussanim i co nadal wydarza się dzięki metodzie, na którą nieustannie wskazywał – nikt nie rodzi, jeśli nie jest rodzony – ponieważ to właśnie Duch działał w nim i poprzez niego. Niech każdy z nas czuje się osobiście odpowiedzialny za tę gotowość. Jesteśmy przyjaciółmi dążącymi do wspierania się w mówieniu „tak” Chrystusowi, do którego każdy z nas jest wezwany, nosząc w sercu troskę o przeznaczenie swoje i innych!

¹⁸ J. Carrón, *Blask oczu*, dz. cyt., s. 128.

